



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 16 (414)

NIEDZIELA 16 KWIETNIA 1967

ROK IX

OCHAB W RZYMIE

Komitet Centralny Partii Komunistycznej od dawna już zdecydował, że Edward Ochab w czasie swego pobytu w Rzymie nie poprosi o audiencję u Ojca św. Jako pretekst podano artykuł „Osservatore Romano”, w którym św. Jadwigę nazwano księżną śląską, a Wrocław podano w nomenklaturze niemieckiej: Breslau. Gdyby nie



Edward Ochab

było tego pretekstu, znalezione by na pewno inne.

Polacy mogą z tego faktu wyciągnąć tylko jeden oczywisty wniosek: Ochab, przewodniczący Rady Państwa, wypełniający skrupulatnie dyrektywy Partii Komunistycznej, reprezentuje może komunistów polskich, ale nie Naród polski, na wskroś katolicki i gorąco przywiązany do Stolicy Piotrowej.

O dobre imię bliźniego

Dobre imię, dobra sława, honor lub opinia, posiada dla każdego człowieka niezwykle pociągający urok. Więc chociaż wabią oczy nasze przerożne dobra materialne, to przecież ponad nie cenimy sobie dobre imię. Jakże troskliwie je zdobywamy i jakże zapobiegliwie je strzeżemy. Strata materialna napawa nas gorzkim smutkiem, ale do głębi nas wzburza utrata dobrego imienia. Im zaś niestuszniej, niesprawiedliwiej to nastąpiło, tym bardziej tży okrutnego bólu palą nasze powieki.

I właśnie złośliwy, plugawy język narusza nasze dobre imię. Atakuje, podrywa i niweczy je przez obmowy, oszczerstwa lub plotki, przez bezpodstawne podejrzenia lub niestuszne posądzenia.

Jakżeż przemyślnie pełza taka obmierzła plotka, jak zamaskowanie oplątuje swymi mackami złowrogimi osąd jednego człowieka o drugim. „Słyszała pani, co mówią o nim, ! Nie twierdzą, że tak jest istotnie, broni Boże! Nie chcę nikogo oczerniać...” — Tak, nie chce. Ale równocześnie beztrząsco wysyła zatrutą strzałę. Okrutną strzałę. Bo słowo wypowiedziane jest jak kamień rzucony, albo jak kula wyszrzelona, nad którą więcej nie ma się władzy.

I rzucone zostało słowo szkodliwe. Żyje odgad swoim nikczemnym życiem i atakuje, i nęka, i syci się dobrym imieniem człowieka, aż je do cna wystrzępi i zbruka. Czy ten, kto lekkomyślnie siebie nieopatrznie słowo, zastanawia się nad tym, ile swemu bliźniemu spowodował bezsennych, nieprzespanych nocy? Ile poróżnił, a może rozbił małżeństwo. Ile znajomości i przyjaźni unicestwił? Ile rozpalil bólu, gorczy i zła wszelakiego?

Nie dziwny się więc łagodnemu św. Franciszkowi Salezemu, że tak bardzo surowo ocenił grzechy przeciw dobrej sławie bliźniego. Według niego, każdy człowiek żyje nie tylko życiem swego ciała, ale posiada jeszcze życie duszy — którym jest łaska Boża, oraz życie w społeczeństwie — którym jest dobre imię. Jeśli mordercą nazywamy tego, kto odbiera nam życie ciała, a gorszyicielem tego, kto kradnie nam życie duszy, to ani o jotę nie jest lepszy od obydwu ten, kto szkaluje i unicestwia dobre nasze imię. Dlatego Chrystus Pan ostrzega: „Z każdego próżnego słowa, jakie mówią ludzie, muszą w dzień sądu zdać rachunek. Albowiem ze słów twoich będziesz usprawiedliwiony i ze słów twoich będziesz potępiony”.

Niestety, z codziennego doświadczenia doskonale wiemy, jak powszechne bywa to marnotrawienie dobrego imienia bliźnich naszych. Już wielki myśliciel Blaise Pascal zauważył, że „gdyby wszyscy ludzie wiedzieli, co wzajemnie mówią na siebie, to nie byłoby nawet czterech przyjaciół na świecie”.

Oczywiście, że jesteśmy słabi i utłumni także i we władaniu naszą mową. Oczywiście, że — jak zauważa pisarz Leon Feuchtwanger — „człowiek potrzebuje dwóch lat, aby się nauczył mówić, ale sześćdziesięciu — nim nauczy się trzymać język za zębami”. Ale ostatecznie trzeba kiedyś zacząć uczyć się tej szlachetnej sztuki milczenia, albo też mówienia bez szkody dla naszych bliźnich. Lepiej później niż wcale!

W tym właśnie celu utworzono kiedyś „Towarzystwo zwalczania złych języków”. Każdy jego członek zobowiązywał się, że zanim powie o kimkolwiek coś ujemnego, wpiery odpowiedź sam sobie na trzy pytania: Czy to prawda, co chcę powiedzieć? Czy jest to zgodne z miłością bliźniego, co chcę powiedzieć? Czy muszę to konieczności powiedzieć, co chcę powiedzieć?

Ostatecznie każdy inny środek może okazać się dobry, o ile skutecznie powstrzymuje nas od szkodzenia bliźniemu na dobrym imieniu. Od czynienia bliźniemu tego, co i dla nas samych jest niemiłe i bolesne.

HISTORYCZNA DATA

16 KWIETNIA 1967

Poświęcenie Kościoła Millenium w Lens

Komitet Budowy Kościoła Polskiego w Lens donosi, że uroczystość poświęcenia Kościoła Millenium w Lens odbędzie się w niedzielę 16 kwietnia br.

Ceremonia konsekracji, której dokona J.E. ks. biskup Władysław RUBIN, rozpocznie się o godz. 15-tej. — Po poświęceniu odbędzie się Akademia w sali kopalnianej przy Route de Béthune.

Na uroczystość poświęcenia i akademii jak najserdeczniej zaprasza wszystkich Rodaków i Rodaczki

Zarząd

FP 2433

„Ale smutek wasz w radość się zamieni”

W ostatnich dziesiątkach lat ogromnie szybko rozwija się nauka i postęp. Możemy też być pewni dalszego postępu. W miarę zaś rozwoju nauki, rośnie też wśród ludzi zrozumienie i umiłowanie higienicznego i dietetycznego życia. Wskutek poznawania praw przyrody i świadomego życia, maleje śmiertelność wśród ludzi, umniejszają się choroby, przedłuża się też okres życia.

Jednakże choćby nauka rozwijała się nawet wielkimi skokami naprzód, i choćby lata życia człowieka udało się przedłużyć do dwustu lat — nie uda się jej życia ziemskiego uwiecznić. Człowiek musi umrzeć. Prędzej czy później nadejdzie dzień, który będzie dla każdego z nas ostatnim dniem ziemskiego życia.

Czy jednak ta prawda ma człowieka napełniać pesymizmem, gorączką, melancholią? — Nie, po stokroć nie! Przecież wierzymy, że po krótkim życiu ziemskim czeka nas życie wieczne. Bo dusza ludzka jest nieśmiertelna, a i ciało zmartwychwstanie w Dzień Ostatni. Co nam tedy wypada czynić? — Musimy życie brać poważnie! Ale nie smętnie, nie ponuro. Nawet na wesoło, radośnie, byle jak najbardziej użytecznie.

Przecież na każdym kroku widzimy, jak giną i przemijają sprawy ludzkie, sprawy nieistotne, którym jednak zbyt wiele ciągle poświęcamy uwagi i czasu. Maluczko — a giną zaszczyty, kończą się grzeszne przyjemności, przemijają honory i majątki. Człowiek za bardzo dał się przywiązać do dóbr doczesnych. Do ziemi, domu i wielu innych rzeczy. A tymczasem na tym świecie jesteśmy tylko włodarzami, ale nie właścicielami.

Szybko upływa życie. Czas ucieka. Czy wobec tego, pozostawiając na uboczu pesymizm i wyrzucając daleko od siebie rozpacz i melancholię, nie powinniśmy życia naszego tak rozwijać, aby je ubogacić sprawami i osiągnięciami nieprzemijającymi?

Każdy człowiek może być wielki. Może zdobyć niebo, ale może też unieśmiertelnić się w dziejach ludzkich. W jaki sposób?

Jest w teologii katolickiej wśród wielu innych traktat pt.: „O zasłudze”. Uczy on, że każdy nasz czyn, każda myśl, mogą mieć wobec Boga wartość zasługującą, o ile spełniamy je z miłości ku Bogu, z intencją pełnienia Jego świętej woli. Katolik sumiennie wypełniający obowiązki swego zawodu, stanu i przynależności narodowej, spełniający je z miłości ku Panu Bogu — po krótszym czy dłuższym życiu ziemskim, przeniesie się w świat życia wiecznego, do stanu, który nazywamy niebem. A więc — ogólnie biorąc — najważniejszą dla katolika sprawą, której nie wolno mu ani na chwilę spuścić z oczu, jest sprawa jego całkowitego nastawienia się na Boga. Wszystko co czyni, czynić winien z Boga, w Bogu i dla Boga. Myśl tę pięknie wyraża św. Paweł: „Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czynicie”.

Mówisz pacierz rano i wieczorem — mów go uważnie, całą duszą zatapiaj się w Bogu. Uczestniczysz we Mszy św. — łącz się świadomie z modlitwami mszalnymi kapłana, wgłębiaj się w śmierć Pana Jezusa na krzyżu, której przecież Msza św. jest bezkrwawym uobecnieniem. Masz dzieci — troszcz się o nie i zabiegaj oko-

ło ich rzetelnego wychowania i wykształcenia. Pracujesz na roli — pracuj gorliwie, pracujesz bowiem na ziemi, która do Boga należy, a owocami swymi służyć ma tobie i twoim bliźnim. Murujesz dom czy fabrykę, budujesz statek czy samochód, wydobywasz węgiel czy gotujesz obiad — czyn to wszystko z myślą o Bogu, bo w ten sposób budujesz sobie pomnik nieprzemijający, który różne i wielorakie może nosić nazwy jak: uczciwość, sumiennosc, pracowitość, cnotliwość. I choćby twój cnoty ludzie czasem nie zauważyli, Bóg ją widzi. I maluczko — a nagrodzi ją w niebie.

Widzisz potrzebującego — wspomóż go. Czasem zbudujesz sobie nieprzemijający u Boga pomnik dobrym słowem, innym razem jałmużną czy własnym poświęceniem lub umartwieniem. Udzielaj siebie innym: niech dobro, które w tobie jest, rozchodzi się wokoło i niech rodzi dobro u bliźnich. Każdy twój czyn trwa, zapisany u Boga w księdze żywota.

Tak więc, nie zrażając się krótkotrwałością naszego życia, kimkolwiek jesteś, życie swoje tak rozwijaj, abyś przy końcu na swoim koncie miał jak najwięcej spraw nieprzemijających. Wtedy odchodził będziesz spokojnie, bo niedługo — „maluczko” — a rejestr swoich pozytywnych dokonań z radością odczytasz w księgach niebieskich.

Ewangelia

NA 3 NIEDZIELE PO WIELKANOCY

16 kwietnia

(według św. Jana 16, 16-22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: „Jeszcze chwila, a nie ujrzycie mnie, i znowu chwila, a ujrzycie mnie”. Wówczas niektórzy z uczniów Jego mówili jeden do drugiego: „Co to znaczy, co nam mówi: Chwila, a nie ujrzycie mnie; oraz: Idę do Ojca?” Powiedzieli tedy: „Co znaczy, co mówi: chwila? Nie rozumiemy tego co mówi”. Poznał Jezus, że Go pytać chcieli i rzekł do nich: „Pytacie się jeden drugiego o to, że powiedziałem: „Chwila, a nie ujrzycie mnie, i znowu chwila, a ujrzycie mnie”? Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: Wy będziecie płakać i żalobnie zawodzić, a świat się będzie weselił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość. Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Jednak gdy urodzi dzieci, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat. Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie potrafi odebrać”.

Grzech — to jeden z modnych tematów. Na ten temat obecnie wiele się mówi w całym świecie, nie wyłączając prasy francuskiej.

Punktem wyjścia mogą być słowa Papieża, który stwierdza: „Człowiek współczesny nie umie trafnie odróżnić dobra od zła. Niektórzy mówią, że zatracił on poczucie grzechu, że do wszystkiego się przystosowuje, że nawet staje w obronie rzeczy złych, że domaga się nieskrępowanej wolności również w tym, co niegodziwe, nawet w manifestowaniu najniższych instynktów. Stąd też rodzi się egoizm w życiu indywidualnym i społecznym. Człowiek nie umie odróżnić dobra od zła, gdyż zapomniał o zasadzie tego odróżniania, o prawie Bożym”.

„Kto nie liczy się z prawem Bożym i nie odczuwa go we własnym sumieniu, ten żyje w całkowitym zamięcie, a nawet staje się nieprzyjacielem samego siebie. Czyż możemy zaprzeczyć, że przez jakiś głupi upór szukania tego co szkodliwe, a nie tego co pozytywne, wiele nieszczęść spowodowaliśmy własnymi rękoma?”

„Stanowczo trzeba odnowić naszą zdolność odróżniania dobra od zła. Musimy dać dowód energii i mądrości, stanowczo mówiąc: „nie” — na wszystko zło — chociażby ono było pociągające, uwodicielskie, fascynujące, pozytywne, łatwe czy przyjemne. Tylko zdecydowane i stanowcze: „nie”, odrzuca pokusę i zwycięża ją”.

W słowach Papieża nie ma przesady. Jedno z francuskich czasopism zwraca uwagę, że wielu księży w konfesjonatach często stwierdza zanik poczucia winy u penitentów. Zdarza się, że w konfesjonale spotykamy ludzi, którzy od lat się nie spowiadali — a jednak zupełnie poważnie twierdzą, że sumienie niczego im nie wyrzuca, że przyszli do spowiedzi, ale nie mają się z czego spowiadać. Gdy spowiednik nieco poruszy ową skorupę pozornej niewinności

Poczucie grzechu

— wtedy, owszem, przyznają, że nie przystępowali do sakramentów św., że nie chodzili na Mszę św. — ale to ich nie niepokoiło. Zresztą, podobnie jak popełnione niewierności małżeńskie lub nieuczciwości finansowe, szczególnie gdy chodziło o pieniądze publiczne, o dobro powszechne.

Jednak po co do innych sięgać. Zastanówmy się nad sobą. Może stwierdzimy, że nawet ci, którzy regularnie chodzą do Kościoła i przystępują do sakramentów św., nieraz w sumieniu swoim mają tak ciemne zaułki, że dobrej lampy trzeba, aby je rozjaśnić. Chociażby ta butelka alkoholu, wypijana nawet tylko od czasu do czasu, gdy dzieci koniecznie potrzebują lepszego ubrania, odżywienia lub książki... Chociażby to prowadzenie samochodu, które nieustannie naraża życie kierowcy oraz wielu

innych? Kto z nas spowiada się z grzechów popełnionych przy kierownicy? A co powiedzieć o codziennej praktyce łapówek? Nie tylko o tych, które się bierze — ale również o tych, które się daje... Czy sumienie już nie nam nie mówi o tych flirtach, które dawno przestały być niewinnym flirtem a weszły na grzędzawisko pornografii i rozpusty? Co powiedzieć o tych turystach, którzy po przybyciu do Paryża pierwsze kroki kierują tam, dokąd żaden szanujący się Paryżanin nie chodzi? Którzy, jako najcenniejszych pamiątek, szukają fotografii pornograficznych!

Wiele dziedzin sumienia jest zakażonych trędem. Pierwszym znakiem trądu ciała jest nieczułość na ból. — Potem dopiero przychodzi zgnilizna ciała i rozkład. Trąd duszy również znieczula. Najpierw na pewne grzechy, a potem stopniowo coraz bardziej rozkłada całe sumienie aż doprowadza do tego fałszywego poczucia niewinności, jakie obserwowaliśmy u zbrodniarzy wojennych i oprawców w obozach koncentracyjnych. Jednak bądźmy przekonani, że oni na pewno nie urodzili się z martwicą sumienia — ale do niej stopniowo doszli.

Zanik poczucia grzechu, rozkład sumienia i człowieczeństwa w człowieku, nie jest monopolem spod znaku Hitlera. Źródłem wszelkiego rozkładu moralnego — jest usuwanie Boga z życia człowieka.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Tydzień Boży

NIEDZIELA 16 KWIETNIA

Trzecia po Wielkanocy

Św. Lamberta, Biskupa i Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK 17 KWIETNIA

Św. Aniceta, Papieża i Męczennika

WTOREK 18 KWIETNIA

Św. Apoloniusza, Męczennika

ŚRODA 19 KWIETNIA

Św. Leona IX, Papieża i Wyznawcy

CZWARTEK 20 KWIETNIA

Bl. Jana Prandoty, Biskupa i Wyznawcy

PIĄTEK 21 KWIETNIA

Św. Anzelma, Biskupa, Wyznawcy i Doktora Kościoła

SOBOTA 22 KWIETNIA

Św. Sotera i Kajusa, Papieży i Męczenników

BÓG CZEKA NA CIEBIE

Czy znalazłeś kiedy tego uczucia osamotnienia, gdy po przyjeździe do jakiegoś obcego miasta — w porcie, na stacji, czy na lotnisku — nie było nikogo, kto by cię oczekował?

Ale niech tylko zjawilo się jedno wesole spojrzenie wraz z wyciągniętymi ku tobie na powitanie ramionami — a od razu poczuleś się dziwnie wzmocniony, uwolniony od tego okrutnego wrażenia, żeś zagubiony, stracony.

Chciałbym, byś idąc na modlitwę, miał to silne przekonanie, że oczekuje cię Ojciec, Syn i Duch Święty — w tej Troistej Rodzinie. Tam jest dla ciebie miejsce: Przypomnij sobie, co powiedział Chrystus: „Idę przygotować wam mieszkanie”. Mówił to o niebie. To prawda. Ale właśnie dla nas niebem jest modlitwa, przyjmując w tym, co jest jej istotną rzeczywistością: obecność Boga, miłość Bożą, przyjęcie dziecka przez Ojca.

Gdy idziemy do Pana, zawsze On nas oczekuje. Co więcej, zrobiliśmy zaledwie kilka kroków, a już Bóg przychodzi na nasze spotkanie, na spotkanie swego dziecka. Przypomnij sobie przypowieść: „Był jeszcze daleko, gdy ujrzał go ojciec, wzruszony, wybiegł mu naprzeciw, rusił mu się na szyję i uściskał go”. A przecież pamiętass: ten syn ciężko obraził ojca... Mimo to jednak Ojciec oczekuje go z niecierpliwością.

Bekeja

NA 3 NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(z listu św. Piotra Apostoła 1, 2, 11-19)

Umiłowani! Proszę, abyście jak obcy i przybysze, powstrzymali się od cielesnych pożądań, które walczą przeciwko duszy. Postępowanie wasze wśród pogan niech będzie dobre, aby przyglądając się dobrym uczynom wychwalali Boga w dniu nawiedzenia za to, w czym oczerniali was jako złoczyńców.

Bądźcie poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Pana: czy to królowi jako mającemu władzę, czy to wodzom jako przez niego posłanym, celem karania złoczyńców, udzielania zaś pochwały tym, którzy dobrze czynią. Taka bowiem jest wola Boga, abyście czynili dobrze i tym zmusili do milczenia ową niewiedzę ludzi głupich. Jak wolni postępujcie, nie jak ci, którzy wolność mają za zasłonę złego, ale jak niewolnicy Boga. Wszystkich szanujcie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla czcicie.

Studz! Z całą bojaźnią bądźcie poddani przelożonym, nie tylko dobrym i łagodnym, ale również twardym. To się bowiem podoba, jeżeli ktoś ze względu na sumienie związane z Bogiem znosi smutki i cierpi niesprawiedliwie.



Z E Ś W I A T A

KOŚCIÓŁ NIE MIESZA SIĘ DO POLITYKI

W kazaniu w Niepokalanowie, ks. Prymas Wyszyński zaprzeczył oskarżeniu, że Kościół w Polsce miesza się do polityki.

— Często słyszymy zarzut — mówił kardynał-Prymas — że Kościół miesza się do polityki. Tymczasem Kościół nie miesza się zupełnie do spraw politycznych we właściwym znaczeniu tego słowa. Ale powiedzcie mi jakie zagadnienia w świecie dzisiejszym są sprawami politycznymi a jakie nie? Jeśli chodzi o wszystkie sprawy ludzkie, Kościół został powołany, aby chrzącić i nauczać wszy- stkie narody...

Ks. Prymas przemawiając do 6.000 wiernych, chwalił o zapalem encyklikę Pawła VI „Populorum progressio” jako wspaniałą i śmiały dokument w walce przeciw biedzie i przeciw nędzy i w obronie sprawiedliwości społecznej.

— Wypowiedź papieska — zdaniem Prymasa — pozostawia w tyle wszystkie deklaracje na ten temat od końca II wojny światowej.

CELIBAT KSIĘŻY

Z okazji niedzieli powołań przypadającej na 9 kwietnia, ks. arcybiskup Garrone, prefekt Kongregacji Seminariów, w czasie konferencji prasowej opowiedział się za za-

chowaniem celibatu księży w kościele łacińskim.

— Uważam — powiedział — że argumenty przemawiające za zachowaniem celibatu księży są mocniejsze od tych, jakie wysuwa się, by znieść celibat.

Była to odpowiedź na pytanie jednego z dziennikarzy holenderskich, czy przypadkiem celibat nie jest przyczyną zmniejszania się liczby powołań kapłańskich w świecie. Arcybiskup dorzucił jeszcze, że celibat z jego wymogami wpływa dodatnio na jakość powołań i z biegiem czasu na pewno pociągnie za sobą również ilość.

Z wypowiedzi ks. arcybiskupa Garrone wynika, że krajami, w których obecnie zaznacza się znaczny wzrost powołań są Jugosławia i Meksyk. Obydwa kraje przechodziły w ubiegłych latach dotkliwie prześladowania religijne.

— Polska — mówił arcybiskup — jest tym szczęśliwym krajem, gdzie mimo trudności religijnych, powołania kapłańskie pozostały na przedwojennym poziomie i są wyjątkowo wysokiej klasy.

Obecnie jeden kapłan przypada na 1.127 wiernych w Europie, na 4.004 w Ameryce, na 10.573 w Azji. Ogólna liczba kapłanów w świecie wynosi 402.000, w tym 168.000 księży zakonnych. Zakonników bez święceń kapłańskich jest 166.400. Zakonnice w całym świecie jest 1.038.000.

Ten stary góral z Azerbejdżanu liczy sobie z górą 150 lat.

Jego zdaniem, tajemnica długowieczności polega na intensywnej pracy fizycznej oraz na jedzeniu, złożonym z warzyw i mleka, z wykluczeniem mięsa, papierosów i alkoholu.

Do tego dodać trzeba chodzenie pieszo i sen... pod gołym niebem.



WATYKAN PRYZYSTAPIŁ DO TRAKTATU KOSMICZNEGO

Stolica Apostolska weszła w skład sygnatariuszy międzynarodowego traktatu w sprawie badania przestrzeni kosmicznej i korzystania z niej. W imieniu Ojca św. i jego Sekretariatu Stanu podpisał traktat w Londynie delegat apostolski, ks. arcybiskup Igino Cardinalo.

Traktat został zatwierdzony w r. ub. w grudniu przez Zgromadzenie Generalne ONZ; został wyłożony w stolicach trzech pierwszych sygnatariuszy: Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Rosji — gdzie każde państwo, które chce, może zgłosić przystąpienie przez podpisanie.

400 URATOWANYCH RYBAKÓW

Polskie Ratownictwo Morskie zamknęło 1966 rok bogatym bilansem, ratując życie 400 ludziom w czasie przeszło stu akcji ratowniczych na sztormowym wybrzeżu, przeprowadzonych przez jednostki ratownicze stacjonujące wzdłuż polskiego wybrzeża od Gdańska po Swinoujście. 71 razy jednostki ratownicze udzielały pomocy statkom rybackim, z których 40 przyholowano do portów z powodu uszkodzeń silników lub sterów.

Hołowniki PRM wykonały również w ubiegłym roku szereg niezwykle trudnych akcji holowniczych, przeprowadzając wraki statków przez ocean i przebijając łącznie odległość równą trzykrotnemu opłynięciu równika. Prace te dały oczekiwany wynik w postaci trzykrotnie większego niż w roku 1965 wpływu dewizowego. W okresie założenia wybrzeża zachodniego, polskie lodołamacze wprowadziły przez lody do portów 668 statków polskich i zagranicznych.

PODZIEMNE SANATORIUM

W sanatorium alergologicznym „Kinga” w Wieliczce, którego pacjenci cierpiący na astmę i jej powikłania korzystają z leczenia m.in. przy pomocy leżakowania w podziemnych komorach kopalni soli. Przybywają obecnie pierwsi chorzy z zagranicy. Są to pacjenci z Moskwy i Berlina. Wkrótce mają też przyjechać Czesi. Podziemne sanatorium wielkie budzi wielkie zainteresowanie.

POLSCY GOŁĘBIARZE

W tegorocznej olimpiadzie gołębi pocztowych w Wiedniu, reprezentacja polskich gołębi zajęła 9 miejsce. Polskim gołębiom przyznano 4 medale w klasie „standard” i 3 w klasie „sport”. Wszystkie nagrodzone ptaki należą do hodowców śląskich.

Pierwsze miejsce w punktacji ogólnej uzyskała reprezentacja W. Brytanii przed reprezentacją Czechosłowacji.

Jednocześnie odbyło się w Wiedniu posiedzenie międzynarodowego zrzeszenia hodowców gołębi pocztowych, na którym dokonano wyboru członków dyrektoriatu zrzeszenia. Po raz pierwszy w skład dyrektoriatu wszedł również Polak, mgr Jerzy Tomszyk

(Dokończenie — Odcinek nr 5)

— Ta broń — tłumaczył za sierżantem Ratajski — będzie użyta tylko przeciw Niemcom.

Młodziak z Ruchu Oporu dość poniewolnie przytwierdził zgodę, natomiast mer przyjął warunek z widocznym entuzjazmem.

— Drugim warunkiem jest, iż broń ta zaliczona będzie na poczet długu wojennego Francji wobec Państwa Polskiego...

Tu mer i proboszcz zdali się chwilę rozmyślać, ale szybka zgoda młodzika pociągnęła ich.

— Akt żeby mi był spisany, i to przedkole, zaraz — zagrzmiął na zakończenie sierżant Pilecki.

— On y va ! — zakrzyknął mer, rad, że zacznie urzędorzyć.

I w trójkę z proboszczem i człowiekiem z Résistance podrałowali ku urzędowi gminnemu.

W tempie, przynoszącym niewątpliwie chlubę biurokracji francuskiej, przynieśli żądany akt. Ratajski odczytał go, sierżant wysłuchał z uznaniem, a gdy tamci podpisywali kolejno, opierając się o blachy czołgu jak o pulpit, upomniał się jeszcze :

— Sporządźcie mi kilka takich aktów... z pięć... z dziesięć... kopie. Ale bez wymienienia miejscowości ani nazwisk... Okienko na wylczenie uzbrojenia... Formularze... Rozumiecie ?

Mer okazał raz jeszcze jeden wysokie uzdolnienie biurokracji francuskiej. Tymczasem jeden po drugim pistolety automatyczne, karabiny, rewolwery oficerskie przechodziły, wylizane kolejno, z żołnierskich rąk polskich w ludowe francuskie. Słońce już się zniżyło za grusze na skraju, gdzieś z lewa jakaś seria cekaemów rozpiewała się ujadaniem, świerszcze witały triumfalną kapelą dozbieranie Francji. Stali jeszcze chwilę, aż zadźwięczało radio i czołgi zgrzytając, potoczyły się naprzód.

Była o to, ale już w Belgii czy Holandii, wielka kwestia wniesiona przez wysokie i najwyższe sztaby brytyjskie, że Polacy broń zabraną Niemcom, a więc wojenną i prawną zdobyczą a własność Jego Królewskiej i Brytyjskiej Mości, rozdawali francuskiemu motłochowi, czym niewątpliwie wyrządzili uszczerbek brytyjskiemu (i tak nadszarpniętemu mocno) skarbowi...

— Jak to — zakrzyknęli jednak Polacy — a kto zdobył tę broń, wy — Anglicy, czy my — Polacy ? !

Sprawa tak postawiona wlokła się po biurach i urzędach przez długie miesiące, z szukaniami winnych, co nie byli winni. Ale sam przedmiot sporu, zdobyta broń, już rozplynęła się była we Francji i w tym czasie przezwadnie gdzieś nad Renem lub Mozą garbowała skórę niemiecką.

Przecież koniec końców przyszło wreszcie jedynie życzenie i upomnienie wystosowane pod adresem polskiego sierżanta Pileckiego, aby jednak pamiętał, iż prawo międzynarodowe zakazuje rozdawania zdobytej broni

Ksawery PRUSZYŃSKI

PALIKI

ludności tubylczej, aby zatem w przyszłości itd... polski sierżant Pilecki przyjął ów akt do wiadomości, a nawet obiecał solennie dostosować się do zawartych w nim żądań. Było to może dlań o tyle łatwe, że w chwili gdy mu ów akt doręczono, znajdował się już ze swym oddziałem od pięciu dni na terytorium... niemieckim.

Dzieje samodzielnej akcji polskiego sierżanta dotarły jednak i do francuskiego sztabu, budząc tam zresztą odmienne od brytyjskich refleksje. Pisanina trwała tam też dosyć długo, tak, że dopiero na wiosnę, pod koniec kwietnia 1945 roku, coś właśnie koło Wielkiej Nocy, sierżant Pilecki został wezwany służbowo do zniechwilonego dotąd Paryża.

Ów Paryż był całkiem inny niż wtedy, w roku 1939. Może dlatego, że wtedy była jesień, a teraz wiosna, a może dlatego, że wtedy był przedmrok kłęski, a obecnie przedświt zwycięstwa.

Ludzie byli znacznie gorzej odziani, jeść nie było co, twarze jakieś wychudłe i blask niezdrowy w oczach, ale teraz ten Paryż wydał się polskiemu sierżantowi jakiś znacznie bardziej sympatyczny. Widział go zresztą wyjątkowo dobrze. Stał bowiem wysoko pod samym Łukiem Tryumfalnym, u stóp rzeźby z wiarusami napoleońskimi, w jednym szeregu z kilkunastoma Polakami z dywizji pancерnej, udekorowanymi teraz francuskimi odznaczeniami za kampanię normandzką.

Pierwszy w rzędzie stał jego dowódca, generał Maczek, zaraz dalej stał major i inni oficerowie. Słowa ostrej, rwącej komendy, łoskot przyciąganych karabinów — poleciały olbrzymim placem tak składnie, że nawet sierżant Pilecki nie mógł tu Francuzom niczego zarzucić. Dźwięki obu hymnów buchnęły ze srebra orkiestr w to kwietniowe

rzańskie powietrze, niczym dwie topoczące skrzydłami, nadziejne eskadry gołębi.

Były tak gołębnie, że sierżant Pilecki, całkiem nieprzepisowo, podniósł nawet głowę. A gdy ją podniósł zagapił się na Paryż. Było na co. Ulice, szumiące zielenią bardzo świeżych pąków, podbiegały pod wzgórze Gwiazdy i Łuku, Luwr daleko ginał w najczudniejszej błękitnej mgłę, wiatr bił świeżą młodością, zimną, jak kąpiel mocną.

Niebieskie, mazowieckie oczy sierżanta pobiegły po wysokim, tuż nad nim żłebie Łuku Tryumfalnego. Pięły się po nim i nad nimi jakieś litery, nazwy, nazwiska.

Czekając, aż barwna wstążeczka spocznie mu na mundurze, sierżant chwycił wzrokiem i czytał owe litery... Jedne brzmiały mu obco... Valmy... Jemappes... Duroc... Davout... Masséna... A inne wydały się jakby znajome jakieś : ...Ney... Saragosse... Austerlitz... Potem naraz stały się bardziej znajome... Aż zabiło mu serce. Czytał teraz, wyraźnie całkiem, na murze francuskiego Łuku... Pultusk... Zaionczek... Dombrowski... Poniatowski... Somosierra... Potem ktoś przed nim stanął i zagadał w owej niezrozumiałej a pięknej mowie, ktoś go całował w oba policzki wygolone na rumianą gładkość, błyskały jakieś magnetyczne kinowców i wareszały jakieś filmowe aparaty. I wszystko to naraz pomieszało mu się w głowie w jeden francuski cocktail.

Był więc ten Łuk i sierpień normandzki, złota bretońska jesień i dwa Paryże; i naraz czarne wąsy Karakona, i zatechły barak H-217, i cztery, nie wiedzieć skąd wypadłe paliki, paliki, paliki. Pefno palików !

— Paliki — powtórzył sam do siebie. — Paliki ! — ołśniło go — bez nich nie byłbym tutaj !

I kiedy zadźwięczał raz jeden jeszcze polski hymn narodowy, sierżantowi wydało się naraz, że wcale nie zagrała go postawiona tam niżej orkiestra. Oderwał się on chyba od owych ścian wysokich nad nim, od owego muru sławy, na którym obok nazw i nazwisk francuskich, hiszpańskich, włoskich, arabskich, niemieckich, winkrustowały się krwią dawną swojskie i polskie. Albo takie, które od polskiej tam krwi, kiedyś przełanej, polskimi się potem stały.

Hymn wzniosł się nad miasto, popłynął zwycięsko i wolno środkiem Pól Elizejskich, wkroczył korną modlitwą w ciemną Notre-Dame, owiad Wyspę św. Ludwika i ciemny Hotel Lambert, aż zagubił się w małych uliczkach za Sekwaną, na Taranne, na rue de la Seine, ku Dragon, gdzie wlokły się kiedyś skłócone lata emigranckiej biedy.

(Koniec)

HUMOR

W PARYŻU

Francuz, Niemiec, Chińczyk i Szkot piją latem piwo na tarasie kawiarni na Bulwarach. Do każdej szklanki z piwem wpada jednocześnie opasła i nabrzmiała upałem mucha.

*Francuz wylewa wszystko na troluar.
Niemiec wyjmuję muchę i wypija piwo.
Chińczyk wylewa piwo i zjada muchę.
Szkot wypija piwo, a muchę odsprzedaje Chińczykowi.*

ŁUDZIE SĄ TACY

CO ROBISZ, GDY ŻONA URZADZA PRANIE? — Z takim pytaniem zwrócił się do swych czytelników jeden z polskich dzienników. Oto odpowiedzi.

— Pierwszy razem. Żona wydaje polecenia i idzie do fryzjera, a ja robię resztę.

— Zaczyna się wtedy wojna domowa, po czym następują ciche dni.

— Ja nie uciekam z domu jak inni, tylko czytam w tym czasie gazety.

— Gdy sanosi się na pranie, natychmiast godzę się z teściową.

— Nic, bo co może robić dyrektor.

— Ja idę zawsze na zebranie, na którym moja obecność jest obowiązkowa.

— Pędzę po zakupy do miasta i wracam już po praniu.

— Ja przekonalem żonę, że swą wspianą figurę zawięczę ręczną pralce.

NIECODZIENNA SKARGA. — Sąd powiatowy dla miasta Warszawy rozpatrywał niecodzienną sprawę. Otóż kierowca i właściciel samochodu „Trabant” zażądał odszkodowania za uszkodzenia swego samochodu, powstałe w wyniku zderzenia z przechodniem. Sąd przyznał poszkodowanemu połowę jego roszczeń.

ŁUDZIE, RATUJCIE! — Ogłoszenie w paryskim dzienniku „Paris-Jours”: „Noce są dla mnie nieustanną męczarnią. Moja żona chrapie, ale nie chce się do tego przysnąć. Żaden lekarz nie był dotychczas w stanie przywrócić mi spokoju. Osoba, która wskaze mi odpowiedni środek mogący położyć kres chrapaniu — ale tak, by żona o tym nie wiedziała — uratuje mnie od szalenstwa lub niechybnej śmierci”.

PRZYŚLUGA ZA DOLARA. — Na pogrzebie pewnego łogacza w Paragwaju, sjało się niespodziewanie bardzo wiele ludzi. Wkrótce potem wyjaśniło się, że testament zmarłego nakazywał zapłacenie jednego dolara każdemu, kto weźmie udział w pogrzebie.

CO KRAJ, TO OBYCZAJ. — W środkowej Afryce dziewczęta które pragną wyjść za mąż, noszą na głowie tacę ze smakowitymi kulinarnymi, które same spreparowały. Pretendenci mogą degustować gratis.

W TROSCIE O DŁUGOWŁOSYCH. — Rada robotnicza jednego z górnośląskich zakładów pracy obradowała nad bezpieczeństwem pracy... długowłosych młodzieńców. Długość włosów uznano za sprawę osobistą, ale w trosce o bezpieczeństwo pracy przy obrabiarkach, postanowiono, że mężczyźni posiadacze bujnych fryzur muszą w czasie pracy nosić chustki na głowie — tak jak kobiety.

Kiedy przed kilku laty żeglowałem od portu do portu wzdłuż atlantyckiego wybrzeża Afryki Zachodniej — od Maroka po Konko — szedłem w zakład ze współpasażerami i marynarzami polskiego statku, że najdalej w przeciągu dnia znaję w każdym z odwiedzanych miast jakiegoś rodaka. Raz tylko miałem chwilę zwątpienia. Było to w Abidżanie — stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej.

Przedwiodłem to miasto wzdłuż i wszerz, zbliżał się już wieczór, a o rodakach ani słychu... Żaden nie odwiedził naszego statku, chociaż, gdy tylko pokazywała się w którymkolwiek z portów polska bandera — zlatywali się jak ćmy do ognia, niezależnie od sympatii czy uprzedzeń żywionych wobec Polski aktualnej.

Trudno. Wahając się, czy aby już nie czas wracać z centrum miasta na statek, gdzie nas czekała kolacja, stwierdziłem, że zapominałem w kabinie zegarek. Zapytałem więc kolegę o godzinę. Odpowiedział mi za niego jakiś inny drżący głos, po polsku:

— Za kwadrans siódma.

Po tym kwadransie siedzieliśmy już przy sutej kolacji, ale nie na statku, lecz w gościnnym — jakże by inaczej — domu p. Jerzego Lebelta, Polaka z Francji, przedstawiciela koncernu naftowego „Shell” na kraje b. francuskiej Afryki Zachodniej. I słuchaliśmy jego opowiadań o kilku innych rodakach, którzy się na tym wybrzeżu urządzili od lat — lepiej czy gorzej.

Podobne spotkanie miałem także przed paru laty na dalekiej Kubie, nie mówiąc już o licznych kontaktach z Polonią, rozsiąną po całej Europie.

Im dalej było stęsknionym rodakom do kraju, im bardziej egzotyczne zamieszkiwali lądy — tym serdeczniej podejmowano nas w polskich domach, biurach, wiejskich farmach, z tym też większym przejęciem delektowano się z kolei na polskim statku talerzem bigosu, skrapianym nieraz nie tylko „czystą wyborową” ale i łzami rozczulenia.

Odbывая przed paroma miesiącami trzymiesięczny rejs do krajów arabskich i afrykańskich po obu stronach Morza Czerwonego i na Czarnym Ładzie Afryki Wschodniej, nie wątpiłem, że i tam znaję osiadłych rodaków. Nie wątpiłem też, że znaję z większością z nich wspólny język, niezależnie od różniących nas ewentualnie paszportów, orientacji politycznych, nawyków czy poглядów na polską rzeczywistość.

Tam, gdzie trudno o spotkania

Port Said. W konwoju statków wplywających do Kanału Sueskiego, polska bandera trzepoce na kilku jednostkach. Przepływa ich obecnie kwartalnie w obu kierunkach około 70-ciu. Do końca ub. roku wśród obsługujących je pilotów kanałowych było także 10 polskich kapitanów żegluga wielkiej, stanowiących doborowy kontyngent specjalistów, którzy początkowo w znacznie większej liczbie pośpieszy-

DALECY CZ

li Egipcjowi z pomocą po nacjonalizacji Kanału w 1956 roku. Płynące tym kanałem polskie statki mogą teraz obserwować na jego wybrzeżu, w Ismaili, wielką fabrykę barwników, którą tam właśnie wystawiło, wraz z kolonią domków mieszkalnych 150 polskich specjalistów i którą poprowadzi teraz setka przeszkolonych w Polsce Egipcjan. Statki mijają też przy Ismaili wielką tablicę reklamową LOT-u, który, niezależnie od żegluga, ciągle dowozi do ZRA różnych innych przedstawicieli polskiego przemysłu, handlu, nauki i kultury, w ramach rozwijającej się coraz pomyślniej współpracy między Polską i Egiptem.

Nie o tych wszakże Polaków z kraju, czasowo tylko przebywających w Egipcie, chodzi nam w tym artykule. Są też tam inni, stale osiadli. Nie brak ich w Kairze i w Aleksandrii, są też w Port Saidzie. Do tych ostatnich nie mam jednak dostępu. Są to kobiety, które zdecydowały się wyjść w swoim czasie za mąż za egipskich muzułmanów i ponoszą wszelkie konsekwencje ryzyka orzelenienia się w świat całkiem innej obyczajowości. Obyczajowości w ramach której kobieta jest społecznie upośledzona, skazana na życie wyizolowane, haremove.

Nie widziałem też żadnej rodaczki (ani rodaka) w jordańskim porcie Akaba. Jakże bym je tam zresztą dojrzał — przecież wszystkie tamtejsze niewiasty, jeśli się już której zezwoli na wyjście na ulicę, okrywa ciemny czarczaf i długa do kostek dżellaba.

Nie spotkałem też rodaków w Dżiddzie — porcie położonym w sąsiedztwie Mekki w Arabii Saudyjskiej. To nie jest miejsce dostępe „niewiernym”, co oczywiście nie oznacza, że w tejże Dżiddzie, Mekce czy którejś z osad na niezmiernych pustyniach saudyjskiego królestwa, nie popłakuje w jakimś haremie nasza rodaczka.

A tymczasem w położonym po drugiej, afrykańskiej stronie Morza Czerwonego Port Sudanie cieszy się pełną emancypacją i wziętością jako lekarz stomatolog, p. Anna Kurowska. Jest żoną sudańskiego lekarza, Hassana Jussufa Zumrawi, który studiował ongiś w Polsce. Różnica z Arabią Saudyjską jest więc wyraźna. Sudan jest wprawdzie także bardzo zarabizowany, zwłaszcza w swej północnej części, ale równocześnie bardziej tolerancyjny dla innych wierzeń i obyczajów.

Do innych Polaków przebywających ewentualnie w Sudanie, nie udało mi się dotrzeć. Z informacji delegata PLO w Port Sudanie, p. Janusza Rutkowskiego wynika, że nie może ich być tam zbyt wielu.

Nie udało mi się także upolować rodaka w etiopskim porcie Assab, choć w stołecznej Addis Abebie nie brak Polaków,

Y BLISCY?

i to zarówno emigrantów jak też obywateli PRL. Tych ostatnich przybywa zresztą coraz więcej w związku z rozszerzeniem się współpracy polsko-etiopskiej.

Nie spotkałem również Polaków w „brytyjskim” Adenie, choć wcale nie jest wykluczone, że w tym kosmopolitycznym mieście — targowisku, jakiś nasz obrotny rodak gdzieś tam czmyli handluje.

Podzielone serca

Łowy na Polaków uważałbym w czasie mego ostatniego rejsu za nieudane, gdyby polski statek nie dowiózł mnie do Kenii i Tanzanii. Jak wiadomo, w tych dwóch krajach, a także w Ugandzie, istnieje w przeciwieństwie do krajów Afryki Zachodniej silne białe osadnictwo. Nie stanowi ono wprawdzie dla młodych państw Czarnego Łądu wschodnio-afrykańskiego równie poważnego problemu, jak biali koloniści w południowej Rodezji, nie mówiąc już o rasistowskich władcach Republiki Południowej Afryki, nie mniej są to zwarte, zwłaszcza w Kenii, skupiska Europejczyków, wśród których nie brak też od czasu ostatniej wojny Polaków.

Pierwszą rodaczkę wskazano mi w kenijskim mieście portowym — Mombasie, dokąd zawinęła nasza „Oleśnica”. Pani Józefa Capówna dostała się tutaj spod lwowskiej wsi poprzez ZSRR i Bliski Wschód w 1942 r. Wyszła za mąż za Kanadyjczyka, Garreau, z nim razem objechała spory szmat Afryki Środkowej i Południowej, wreszcie zamieszkała w Mombasie, gdzie jej mąż jest w porcie pracownikiem firmy załadowniczej, obsługującej m.in. polskie statki. Powodzi im się nieznacznie, żyją ponadto w obawie, że zachowując paszporty brytyjskie, mogą mieć utrudnienia z kontynuowaniem pracy w Kenii. Chciałaby — i owszem — wybrać się w odwiedziny do kraju, gdzie żyją jej siostry, ale to zbyt wielki wydatek. Zresztą ma dwoje dorastających dzieci, one zaś, jako jedyne osoby w ich wielonarodowościowej rodzinie, czują się już tylko Kenijczykami. I mówią wyłącznie po angielsku i Kiswahili, nie znając ani ojcowskiej francuszczyzny, ani matczynej polszczyzny.

Zadałem pani Józefie pytanie, dlaczego nie odwiedziła dotąd naszego statku.

— Chciałabym bardzo — odpowiedziała — ale muszę z tym poczekać do czasu naprawy naszego samochodu. Pieszko? — Jeszcze by Polacy ze statku pomyśleli, że tak nisko tutaj upadliśmy...

Od tejże p. Garreau dowiedziałem się, że w Mombasie i okolicy przebywa jeszcze parę dziesiątków rodaków. Są to przeważnie kobiety (w tym jedna lekarka), które tu wyszły za mąż za Anglików, Greków i innych Europejczyków.

Skupisko rodzin prawdziwie polskich

zaczyna się 500 km od Mombasy, w gębi kenijskiego łądu, to jest w stolicy kraju Nairobi i na całym obszarze t.zw. Białych wzgórz.

Te Wzgórzca, sięgające wysokości naszego Giewontu, czarują klimatem, przypominającym porę letnią w Alpach Szwajcarskich i żyzną ziemią, na której rodzi się nieomal wszystko. Od europejskich warzyw i owoców do kawy, herbaty i bawełny, nie mówiąc już o bajecznie kwitnących drzewach jaccarandy.

Są tu kopalnie złota i kamieni szlachetnych, a w pobliskich rezerwach myśliwskich — największe w świecie skupiska grubej zwierzyny. Na odstrzał słońca, lwa, lamparta, nosorożca, bawółu a także zebra, antylopa, słuski itp. zjeżdżają tu najwięksi myśliwi — i najbogatsze snyby z całego świata. Dlatego też te rejony Kenii stały się już od zarania Brytyjskiej Afryki Wschodniej domeną białego osadnictwa, które wyrugowało ze Wzgórz dawnych gośpodarzy — rolnicze plemię Kikujów. Ten stan, z niewielkimi na korzyść tubylców zmianami, utrzymuje się do dzisiaj, mimo, iż czarna Kenia uzyskała niepodległość.

Polaków mieszka tam z rodzinami dobra setka. Znaleźli się tam w czasie wojny, po wywakuowaniu z Bliskiego Wschodu. Dotarli na te tereny w szeregach Wojska Polskiego i brytyjskiego. Przedostali się wreszcie do Afryki z Wielkiej Brytanii już po wojnie, co nie było łatwe zważywszy, iż przyjmowano już tylko ludzi z zabezpieczeniem majątkowym i odpowiednimi kwalifikacjami. W ten sposób zamieszkali na Białych Wzgórzach Polacy z różnych środowisk społecznych i zawodowych.

Byłem więc bardzo gościnnie przyjmowany w przytulnych, urządzonych zazwyczaj z artystycznym smakiem bungalowach koło Nairobi, tonących w tropikalnych kwiatkach i bujnej zieleni sadów lub plantacji kawy.

Fermy te przypominają szwajcarskie cotages — i kresowe dworki. Z zewnątrz podjazd z tradycyjnym ozonem i królującym posadkiem, a zastępującym staropolski platan, modrzew czy dąb, jakimś eukaliptusem, mangowcem, baobabem... Sfora szczekających swojsko psów, grające jak świerszcze o cichym zmierzchu cykady. Otwarty ganek, a na werandzie gościnny stół i zapraszające do spoczynku głębokie fotele, skryte pod sterłą kolorowych poduszek.

Wewnątrz — obok kolekcji groźnych masek, prymitywnie rzeźbionych figurek, tam-tamów i łuków, boć to przecież Afryka — rozwieszono na łowickich kilimkach rymrafy i karabele, obrazy i szychy, półki z książkami w półskórkach. Te „Polonica” skupowano zazwyczaj z niemałym trudem u londyńskich antykwariuszy, u paryskich bukinistów... Albumy zdjęć — albumy wspomnień...

(Dokończenie na str. 8)

Migawki emigracyjne

EMIGRACJA DO USA. — Od czasu wprowadzenia nowej ustawy, która daje pierwszeństwo w uzyskaniu wizy bliskim krewnym i ludziom posiadającym zawody poszukiwane, zmniejszyła się imigracja Polaków do Stanów Zjednoczonych. W roku 1965 przybyło do USA 9.259 Polaków, a w roku 1966 już tylko 6.663. Natomiast bardzo poważnie wzrosła liczba emigrantów z Włoch, Grecji, Portugalii a nawet z Węgier.

POLAK PRZEBUDOWUJE DUBLIN. — Centrum stolicy Irlandii zostanie przebudowane według projektu polskiego architekta Zbigniewa Sawickiego. Obejmuje ona konstrukcję parku samochodowego na 2.000 wozów, 130 magazynów handlowych, restauracji, kina, sal balowych i biur. Koszt przebudowy wyniesie ponad 200 milionów franków.

CZYSTOŚĆ TONU w grze na skrzypcach oras na instrumentach strunowych w ogólności można uzyskać w sposób wzmożony, dzięki wynalazkowi Tadeusza Geister-Wyganowskiego, znanego w Belgii skrzypka wirtuosa. Prasa belgijska z dużym uznaniem pisała o wynalazonej przez niego zmodyfikowanej podstawie, gwarantującej nadzwyczajną czystość tonu. Wyganowski ukończył przed wojną Konserwatorium Warszawskie, w czasie wojny był w obozie koncentracyjnym, po czym osiedlił się w Belgii.

DOM SPOKOJNEJ STAROŚCI. — Katolicy polscy w Anglii mają na swoim koncie największą ilość otwartych w ostatnich latach nowych kościołów polskich. Do tego imponującego dorobku dochodzi obecnie nowa inicjatywa ks. infułata Stanisławskiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej w Anglii, mająca na celu uruchomienie jednego, a może nawet kilku domów dla starców.

POLONIA W AUSTRALII. — W Australii istnieje 11 domów polskich, wokół których grupuje się całe życie polskie. Działają także sześć polskich teatrów i szereg zespołów amatorskich o poważnym dorobku artystycznym. Polacy australijscy zamieszkują głównie tereny najbardziej uprzemysłowione.

„PIĘKNA LUCYNDĄ” W PARYŻU? — Mówi się w Paryżu o możliwościach przybycia do stolicy Francji polskiego zespołu artystycznego z Anglii z Władą Majewską na czele ze sztuką „Piękna Lucynda”, która święci nadzwyczajne triumfy w Londynie.

OMEGA

DALECY CZY BLISCY ?

(Dokończenie ze str. 6-7)

Teżsknota, łagodzona książką czy gazetą polską, nadzieją na kolejne odwiedzi-ny kraju. Kompletowane wespół z dziećmi, w ramach ich lekcji geografii i w kenijsko-angielskim college'u, pocztówki z niezmiennym Wawelem, ze zmienioną, ale godną narodowej dumy Warszawą. W domu — tylko po polsku, nieraz łącznie z czarnym służącym biele, jak u Eustachego Sapiehy, zaciągającym śpiewnym, kresowym akcentem.

Eqzystencja dzisiaj niezła, ale ciężko przez nich latami wypracowana. Przy biurku księgowego, jak w wypadku ekonomistów, panów Jana Odrowąż - Pieniążka i Wiktora Peszkowskiego; dostownie z bronią w rękę, jak to ma miejsce zwłaszcza z byłymi zawodowymi wojskowymi, trudniącymi się obecnie w Kenii zawodowo myślistwem i organizacją polowań na grubego zwierza dla zamożnych zamorskich klientów. Do takich myśliwych należa Eustachy Sapieha i Władysław Wincza z żoną Adą z Koziełł-Poklewskich. W tradycyjnym także dla Polaków zawodzie agronoma — jak pan Tołowiński, pan Barcz i wielu innych.

Nie tylko jednak ta intelgiencka grupa, z wykształceniem nabytym jeszcze ongiś w kraju, zachowuje swą polskość.

Zawarłem też znajomość z byłym żołnierzem Janem Gebisem, dziś dobrze sytuowanym zegarmistrzem - jubilerem, posiadającym reprezentacyjny magazyn w centrum Nairobi — i dwoje dzieci studiujących w Łodzi. Poznałem też grupę jego polskich przyjaciół — drobnych kupców, rzemieślników, robotników, gwarzących ze mną jak tam który zapamiętał z domu, po kresowemu, po góralsku...

Wszyscy nasi rodacy pracują bardzo ciężko, zwykle oboje małżonkowie, bez względu na dotychczasowy dorobek i pozycję społeczno-towarzystwą. Nie ma wśród nich wielkich plantatorów czy businessmenów, mirażem są kokosowe interesy, zyski z kopalni złota czy brylantów. Tylko pan Eustachy Sapieha ma pewien udział w kopalni szafirów i rubinów i prowadzi sposobem nieomal chatupniczym wstępna obróbkę tych kamieni, wcale nie tak zyskowna, iakby się na pozór wydawało.

Polonia z Nairobi nie jest powiązana żadnymi formami organizacyjnymi. Ma swego kapłana, starszka księdza Warowskiego, uczęszcza na nabożeństwa polskie — niedzielne, świąteczne, millenijne — w jednym z kościołów stolicy, utrzymuje grupami stosunki towarzyskie — i to chyba wszystko. Raz po raz ktoś z nich odwiedza, choć to bardzo kosztowne, stary kraj. Wszyscy na pewno mają już obecnie serca podzielone między starą ojczyznę i Kenię. Mają paszporty brytyjskie, ale nie patrzą na czarne państwo oczami brytyjskich kolonistów. Im chodzi o eqzystencję, nie zaś o władzę i zyski.

Bohdan Rudnicki

Wspomnienie o dobrym Biskupie

Ostatnie numery prasy katolickiej przyniosły nam smutną wiadomość o śmierci Seniora Episkopatu Polskiego, ks. biskupa dra **Wojciecha TOMAKI**.

Przestalo bić wielkie serce, które tak bardzo umi-łowało młodzież. Zamknęły się oczy, które tak do-brotliwie i z wyrozumieniem potrafiły patrzeć w głąb duszy.

Takim Go pamiętam.

Dawne to czasy — przeszło pół wieku — bo jesz-cze przed Wielką Wojną, ks. dr Tomaka był kate-chetą i profesorem pedagogiki w Żeńskim Semina-rium Państwowym w Przemyślu, gdzie tuż przed wybuchem wojny złożyłam maturę.

Przez cztery lata miałam szczęście być pod Jego niezrównanym wpływem wychowawczym. Był naszym najukochańszym przewodnikiem duchowym. Był przyjacielem i powiernikiem wszelkich wątpliwości i powikłań młodego wieku. Był naszym doradcą i kierownikiem, do którego zwracaliśmy się z ca-łym zaufaniem.

Seminarium było prowadzone w duchu wybitnie katolickim. Dyrektorem był również wielce zasła-zony kapłan, ks. prof. Józef Fałat, wychowawca młodzieży o wielkim sercu, który chadzał w moc-no podniszczonej sutannie i odwiecznym płaszczu z peleryną, a dochody swoje obracał na stypendium dla biednych studentów.

Z ks. dr Tomaką uzupełniali się znakomicie, bo i On też lwiał część swych dochodów umieszczał na procentnie wdzięczności wśród potrzebującej po-mocy młodzieży. Lekko myślą czasami wykorzysty-wali Jego dobroć, ale na ogół uszczalali się z dłu-gów uczciwie.

Pamiętam, jak raz mnie, niedoświadczoną zół-todzioba z pierwszego roku, poprosiła starsza koleżanka, by wypożyczyć dla niej od ks. Profesora 5 koron. Sama nie śmiała prosić, bo miała już swoje konto w tym miesiącu obciążone. Ukryta za załomem korytarza, czekała na wynik. Podchodzę więc nieśmiało i wykształtam :

— Proszę księdza profesora... hm... hm... proszę księdza...

Przerzywa mi z dobrotliwym uśmiechem :

— Ile ci potrzeba ?

— Wypaliłam już bez lęku :

— Pięć koron !

Sięgnął do swej przepaścistej kieszeni, wyjął żą-daną sumę, podaje mi ją i mówi :

— A idźże już prędko, bo widzę, że właściwa potrzebnika niecierpliwie cię oczekuje.

Taki był nasz ks. Profesor. Znal nas na wylot.

W okresach spowiedzi, które się gremialnie od-prawiało na początku i końcu roku szkolnego oraz w okresie głównych świąt, można było słyszeć ta-kie zdania wśród seminarzystek :

— Nie mam nic wielkiego na sumieniu, pójdę do ks. katechety do spowiedzi.

Albo :

— Och, tak mnie gnębi pewien problem, mu-szę iść do spowiedzi do ks. katechety, tylko On mi pomoże.

A jak był wyrozumiały na, zresztą niewinne, wybryki młodych kandydatek na poważne nauczy-cielki, niech świadczy taki fakt :

Ks. Profesor przechadza się podczas przerwy po ogromnych korytarzach gmachu seminarium. Gdzieś z głębi, zza jakiejś szafy, rozlega się wołanie :

— Tabaka ! Tabaka !

Ks. profesor Tomaka odwraca się i ze spokojem i lekkim uśmiechem pyta :

— A która to mnie tam woła ?

Oczywiście tylko tłumiony śmiešek był odpowie-dzią.

Poziom patriotyczny seminarium był wysoki i cięż-sio trzeba było wiele dyplomacji, by nie wejść w konflikt z austriackimi władzami. A młodzież była niesforna. Trudno było np. zatuszować taką publicz-ną manifestację, jaka sporadycznie miewała miejsce przy odśpiewywaniu na zakończenie galówki, hym-nu państwowego. Zaczynał on się od słów : „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj...”. Pierwsze słowa odśpiewywało się poprawnie. Przy słowach „nam cesarza” slychać było tylko organy, za to słowa „nasz kraj” brzmiały potężnie. I na zakończenie również : „za cesarza” — pianissimo, jak myszy w norze, zaś dalszy ciąg „za ojczyznę nieśmy chętnie mienie, krew” — wzbijało się jak gorąca, chóralna obietnica „hen, aż pod strop kości-ola i wyżej. Ks. katecheta, stojąc u stopni olta-rza, na pewno nie miał strogiej miny, ale swój wy-rozumiały i jasny uśmiech.

Albo taka scena : Są imieniny cesarza Franci-szka-Józefa. Po Mszy św. i manifestacji z hymnem, zgromadzamy się na sali gimnastycznej, by wysłu-chać przemowy zacnego ks. Dyrektora. Nasza gru-pa najmłodszych stała z boku, obsadzona tu i ów-dzie starszymi, które pilnowały, by zamierzony ka-wał dobrze się udał.

Na zakończenie swego przemówienia, ks. Dyrek-tor, siwy statuszek, zwraca się do nas i mówi :

— A teraz panienki, wzniesiemy okrzyk : nasz najjaśniejszy pan, cesarz Franciszek-Józef, niech ży-je ! — Ze wszystkich stron obszernej sali odzywa się ponury chór głosów : — Żyje ! — Ks. Dy-rektor wznosi ręce i dwukrotnie jeszcze prosi nas o wzniesienie wiernopoddanego okrzyku i w od-powiedzi również dwukrotnie otrzymuje ponure stwierdzenie : żyje ! — Opuszcza desperacko ręce i wielkimi krokami opuszcza salę, a za nim wychod-zi nasz ukochany katecheta, w którego siwych o-czach zapalają się ogniki wcale nie gniewu, bo i uśmiešek ma na ustach wyrozumiały. Całe grono profesorskie całkiem niedwuznacznie wydaje się być zadowolone z naszego wyczynu

To były pokazowe lekcje patriotyzmu, takie so-bie na wesoło. Ale były i poważne prace. Były kół-ka samokształceniowe, było harcerstwo, podówczas jeszcze skautingiem zwane, było stowarzyszenie „E-leusis”, w końcu „Strzelec”. Każdy z uczącej się młodzieży coś działał, do czegoś należał, zazwyczaj nie bardzo legalnie. Ks. katecheta o wszystkim wie-dział i gdzie tylko trzeba było interweniował, bron-ił, pomagał.

Wojna rozproszyła nas po całym świecie. Nie do-szedł do skutku projektowany zjazd. Zetknęłam się z naszym kochanym ks. profesorem już jako Bisku-pem, podczas drugiej wojny, gdy przybył bierzmo-wać w gminie, gdzie uczyłam, zaskoczona przez wypadki wojenne. Przypomniałam Mu się, przy-rztał mi się, poznał, nawet imię pamiętał. Taki już był. Było nas tysiące wychowanków, pamiętał każ-dą.

A ostatnia wiadomość, jaką miałam z terenu Prze-myśla, to o Jego udziale w uroczystościach mille-nijnych i te słowa : — Ks. Biskup Tomaka, jak zawsze, uśmiechnięty i pełen humoru

Odszedł spokojnie, podobno bez cierpień — do ostatka na posterunku. A teraz będzie naszym Oreg-downikiem u Pani Jasnogórskiej i u Swego Pa-trona.

Niech nieudolne moje słowa będą holdem dla Kapłana-patrioty o wielkim sercu, pełnym miłości chrześcijańskiej.

Cześć Jego świetlanej pamięci !

Wanda Terlecka

JAKI MA BYĆ POGRZEB ?

Jedną z myśli przewodnich II Soboru Watykańskiego, było przywrócenie prawdziwego znaczenia poszczególnym czynnościom religijnym, aby Modlitwa, Msza św., Sakramenty i inne Nabożeństwa były naprawdę oddaniem czci Bogu i aby ludziom przynosiły obfite korzyści duchowe. Dlatego teraz w okresie posoborowym, Kościół przeprowadza konieczne reformy i zmiany. Dlatego też biskupi francuscy wydali w ostatnim czasie specjalne zarządzenia co do pogrzebów, aby przywrócić im prawdziwie religijny charakter. Trzeba bowiem przyznać, że we Francji pogrzeb przerodził się w wielu wypadkach w prawdziwą komedię i zakłamanie!

Oto przykład :

Umarł ktoś ! Do kościoła nigdy nie chodził ! Całe życie kpł sobie z Boga i religii. Przed śmiercią nawet nie chciał słyszeć o pojednaniu się z Bogiem przez spowiedź i Komunię św. ! Ale, gdy stracił przytomność, rodzina poleciła po księdza, aby dał mu „ostatnie namaszczenie, albo żeby go choć po śmierci pokropił święconą wodą ! Na kartkach napisano potem : „umarł, opatrzoney Sakramentami św.“ Pogrzeb musi być I klasy, „bo sobie na to zasłużył !“.

Rodzina chce, aby choć kilku księży prowadziło go z domu do kościoła i z kościoła na cmentarz. W kościele musi być jak najwięcej światła ! Uroczysta Msza św. ! Nigdy na nią nie chodził, a teraz też by może uciekł, gdyby mógł wstać z trumny ! Na chórze ładnie śpiewają : „Niech Aniołowie wprowadzą cię do raju...“ ludzi na pogrzebie bardzo dużo, bo miał wielu kolegów, którzy tak jak on, kpili sobie jeszcze teraz z Pana Boga i dlatego nie wejdą do kościoła na Mszę św., ale idą do kafejki ! A potem w drodze na cmentarz palą papierosy, rozmawiają na cały głos, śmieją się ! Gdyby ktoś nie widział wozu z trumną i rodziny w żałobie, to by myślał, że to jakiś pochód karnawalowy albo wesele.

A potem mówi się : „Ale miał ładny pogrzeb ! Tyle ludzi, tyle kwiatów, tyle tablic pamiątkowych ! A jaki mu pomnik na cmentarzu postawią ? !“ Ale co się stało z jego duszą ? Czy Pan Bóg przyjął ją do siebie, jeśli on całe życie kpł sobie z Niego i nawet przed śmiercią nie chciał się z Bogiem pojednać ? ! Czy ktoś pomyślał o tym ?

Dlatego dobrze się stało, że nieszczęście pomyślano o tym, aby pomatu skończyć z tą komedią i zakłamaniem ! Niech pogrzeb będzie ostatnią posługą, oddaną zmarłemu, który za życia chciał służyć Bogu i bliźnim — i w zgodzie z Bogiem zejść z tego świata. Niech będzie mniej pychy ludzkiej, a więcej prawdziwej modlitwy, płynącej z serca tych, którzy w Boga wierzą, a bliźnim chcą pomagać nawet po śmierci ! ! !

(Z biuletynu parafii polskiej w Auby)

Z życia emigracji

Oddziały Wartownicze opuściły Francję

Spółczesność polskie we Francji z dużym żalem pożegnało polskie Oddziały Wartownicze przy Armii Amerykańskiej, z którą przeniosły się w miesiącu marca do Niemiec. Oddziały te odznaczały się dużą ofiarnością na cele społeczne i zaskarbiły sobie dużą wdzięczność tych instytucji polskich i organizacji polskich we Francji, które korzystały z ich pomocy. Życząc Drogim Wartownikom jak najlepszych warunków w Niemczech, pozwalamy sobie zamieścić odezwę ks. kanonika Juliusza Janusza, dziekana Oddziałów Wartowniczych, ogłoszoną na łamach organu Wartowników — „Ostatnie Wiadomości“ :

Przewidywany od dawna powrót O.W. z Francji do Niemiec stał się rzeczywistością. Po 17-tu z górą latach i częstym — jak się to mówi — „wykruszeniu się“ kompanii, a to na skutek emigracji do krajów zamorskich przede wszystkim i różnych innych przyczyn, wraca dzisiaj do swej pozycji wyjściowej nie więcej niż jedna czwarta ich ówczesnego stanu.

Od Metz i Verdun aż po Pireneje i od Nancy aż po Cherbourg na wybrzeżu atlantyckim, pracowali tam nasi rodacy chętnie i ku swemu dużemu zadowoleniu w służbie amerykańskiej nie tylko „dla chleba i dla nieba“. Pracę swą uważali za służbę Boga, Ojczyźnie, bliźnim, swym rodzinom i samym sobie. Gdziekolwiek przybyli stawiali kaplicę, wieszali krzyże oraz obrazy Częstochowskiej, Ostrobramskiej czy Kozielskiej. Tam powiewały białe orły i biało-czerwone proporce. Zakładali biblioteki, urządzali kursy oświatowe, a nawet mieli własne gimnazjum. Opiekowali się różnymi poczynaniami na polu kultury i sztuki, młodzieżą harcerską, sierotkami i domami starców, składając na te cele tak liczne i hojne ofiary pieniężne. Wysyłali do Kraju odzież, żywność i lekarstwa na sumy tysiączne.

Przyjeżdżając dzisiaj do nas, wiozą ze sobą — począwszy od prywat'a (szergowca) aż do pułkownika, — nie tylko wprost stosy dyplomów zasług i uznania „for outstanding performance of duty“, (za

wybitne zasługi w służbie), ale przede wszystkim satysfakcję, jaką daje sumienie po każdym dobrze spełnionym obowiązku.

Witamy całym sercem Was, Rodacy, wśród nas. Rozłąka nasza nie była, ściśle biorąc, tak wielką. Działające środki lokomocji i możliwość poruszania się, a również wspólne dowództwo, umożliwiały nam żywe, wzajemne kontakty. Nie byliśmy nigdy sobie obcy.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego jak, mimo wszystko, to przeniesienie z terenu Francji — oby ono dało nowe impulsy naszemu życiu zbiorowemu — jest dla wielu z Was połączone z wielkimi przykroczeniami. Tyloletnie życie się z otoczeniem, pozakładane tam rodziny, uczęszczające do tamtejszych szkół dzieci Wasze i różne inne bolączki nowego życia — wszystko to są kwestie, które długo jeszcze spędzać będą wielu sen z powiek.

Nie chcemy jednak żyć na wojennej stopie z wolą Bożą. „Przyjmowaliśmy z ręki Bożej dobro... — dlaczego nie mielibyśmy przyjąć z tej samej ręki i tego co wydaje nam się złym ?“ — powtórzmy sobie za Hiobem cierpliwym. My, Polacy, potrafiemy, po tylu różnych zmianach, przejściach i trudnościach, powiedzieć do nieszczęścia przestępującego nasze progi : „Przychodzisz znowu ? Czekalem na ciebie. Jesteśmy starszy znajomi“.

Powodzenie czy niepowodzenie są dla nas jak nasze ręce : lewa i prawa. Potrafiamy posługiwać się obydwojną jednakowo. Wiemy, że w trudnych sytuacjach to najlepiej jest : być cierpliwym — „cierpliwłość jest mocniejsza niż diament“ — (Jean Paul), milczeć i... śmiać się. Pamiętajmy, że gdzie wiele trosk, tam i wiele błogosławieństw. „Uniażcie się zatem — słuchajmy św. Piotra — pod potężną ręką Bożą, aby Was wywyższył w czasie nawiedzenia, wszelką troskę waszą w Niego składajcie, gdyż On ma pieczęć o was“.

Ks. kan. Juliusz JANUSZ
Naczelný Kapelan Oddziałów Wartowniczych

FRANCJA

Dzień wspólnej modlitwy w Valenciennes

Od lat już wprowadzili Polacy z okręgu Valenciennes tradycję, że w Niedzielę Białą zbierają się razem po to, aby spolem się modlić. Rozproszeni w licznych koloniach dookoła Valenciennes stanowią raczej niewielką grupę, kiedy w każdą niedzielę zbierają się u siebie na Mszę św. odprawianą przez jednego z polskich duszpasterzy, którzy rezydując w Valenciennes starają się dojechać co niedzielę do jak największej liczby miejscowości. To też dopiero gdy zbiorą się wszyscy razem, widzą i czują swoją siłę i moc.

W ub. Niedzielę Białą na taką właśnie wspólną Mszę św. zjechali się do kaplicy Misjonarzy Oblatów przy rue Jean Molinet. Było ich tak wielu, że z trudem pomieścili się w obszernej, odnowionej kaplicy, w której od lat już oddaje się cześć Matce Boskiej Fatimskiej. Piękna Jej figura została umieszczona tuż obok głównego ołtarza. Jest to ta sama statua, która przywieziona kiedyś wprost z

Fatimy, odwiedziła uroczystie cały szereg kolonii polskich we Francji.

Nowy ołtarz wykuty w jednej bryle kamiennej pozwala na odprawianie Mszy św. według wymagań nowej liturgii twarzą do wiernych, dla wygody których księża zakupili nowe ławki. Nadaly one ton całej kaplicy odnowionej w sposób nowoczesny dopomagając do wytworzenia tak potrzebnej w naszych świątyniach atmosfery modlitewnej. Mszę św. celebrował duszpasterz miejscowy, ks. Paweł Kurda, podczas gdy ks. Feliks Strużek oraz ks. Marian Crabiński słuchali spowiedzi wiernych. W czasie Mszy św. przystąpili oni potem licznie do Stołu Pańskiego. Kazanie o apostołstwie prasy wygłosił dyrektor „Głosu Katolickiego“ i „Niepokalanej“, ks. Konrad Stolarek.

Trzeba podkreślić doskonale ześpiewanie się Polaków z rejonu Valenciennes. Śpiew ten, uwzględniający potrzeby nowej liturgii — śpiewano bo-

wiem teksty polskie Mszy św. według nowych melodii — brzmiał potężnie i był naprawdę wyrazem zjednoczenia się wiernych z kapłanem we wspólnie odprawianej ofierze. Rzadko gdzie można przeżyć misterium Mszy św. tak godnie, tak głęboko i w duchu prawdziwie polskim.

Dom Misjonarzy Oblatów w Valenciennes staje się coraz bardziej ośrodkiem życia polskiego w tym mocno uprzemysłowionym okręgu. Wystarczy nadmienić, że zaraz nazajutrz Matki Różańcówce miały tam swój Dzień Skupienia pod kierownictwem ks. dyrektora Kamińskiego i z udziałem prezeski związkowej p. Cwiakdowskiej. W domu tym bowiem, poza bardzo piękną kaplicą, znajduje się wygodna, obszerna sala zebrań, są możliwości przygotowania posiłków dla większej ilości ludzi i dlatego raz po raz odbywają się tu obrady różnych organizacji, rekolekcje zamknięte, kiermasze itd. W projekcie są dalsze dostosowania domu do miejscowych potrzeb duszpasterskich, tak by Polacy znaleźli tu nie tylko dom modlitwy, ale również centrum spotkań w miłej atmosferze swoich znajomych i przyjaciół, z którymi rzadko tylko mają okazję się zobaczyć.

W tej zbożnej pracy życzymy duszpasterzom polskim w Valenciennes: *Szczęść Boże!*

POSOBOROWE OBRADY POLSKICH MISJONARZY OBLATÓW

Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w pierwszym zaraz okresie po zakończeniu

Soboru dostosowało swoją strukturę organizacyjną oraz metody pracy do wymagań ostatniego Soboru. W tym kierunku też poszły zmiany Reguły przyjęte przez Kapitułę Generalną Zgromadzenia.

Polscy Misjonarze Oblaci z Francji, Belgii i Luksemburga zjechali się w liczbie kilkudziesięciu w tygodniu po Wielkanocy do Vaudricourt, aby z kolei zaaplikować praktycznie nową Regułę do swego życia na emigracji, tak odmiennego od warunków w jakich żyją w przeważającej części inni członkowie Zgromadzenia. W obradach tych wzięli udział również klerycy z polskiego seminarium w Lille.

Postanowiono w pierwszym rzędzie utworzenie czterech komisji. Zorganizowaniem ich zajęli się: ks. *Kazimierz Szymurski* — Komisja życia wewnętrznego, ks. *Konrad Stolarek* — Komisja formacyjna, ks. *Józef Lewicki* — Komisja pastoralna, ks. *Edward Olejnik* — Komisja administracyjna.

Obrady na plenum toczyły się pod przewodnictwem ks. *provincjała Pakuly*. W pierwszym zaraz dniu ukonstytuowały się komisje, które później rozpoczęły swoją pracę, wysuwając na końcowych zebraniach plenarnych cały szereg konkretnych postulatów. Droga wyborów wyłoniono kierowników komisji w następującym składzie: Komisja życia wewnętrznego — przewodniczący: ks. *Paweł Kurda*, sekretarz: ks. *Edward Zydek*; Komisja formacyjna — ks. *Jerzy Janowski* (przewodniczący), ks. *Stanisław Skórczyński* (sekretarz); Komisja pastoralna — ks. *Henryk Repka* (przewodniczący), ks. *Roman Duda* (sekretarz); Komisja administracyjna — ks. *Franciszek Zajac* (przewodniczący), ks. *Józef Kurczyński* (sekretarz).

Komisje te rozpoczną w najbliższym czasie pro-

w dobrych restauracjach (bez wina). Żadnych dodatkowych opłat w drodze pobierać się nie będzie. Paszport i wiza opłacają sobie uczestnicy sami.

ZGŁOSZENIA

Listę zgłoszeń zamykamy definitywnie 30 maja 1967 r. Do zgłoszenia należy dołączyć 50.00 fr. wpisowego.

KIEROWNICTWO PIELGRZYMKI

Organizacja pielgrzymki i jej duchowe przewodnictwo będzie się znajdowało w rękach polskich Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, których kilku będzie uczestniczyło w podróży.

NIEPOKALANA

B. P. 18

77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE

SZUKAJĄC ZDROWIA,
SPOŻYWAJ DOSKONAŁY
MIÓD
od polskiego pszczelarza

Cena 5-cio kilowego wiaderka wraz z przesyłką 30 F. — Zamawiać:

Mr S. PRZYBYCIEN

35 — TEILLAY

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. *Marian Walensa*, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. *Jan Szymaszek* — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. *Van der Zee*, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. *Ernest Drescher* O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII: *J. Ciemiór*, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

gramową pracę, która niewątpliwie wywrze znaczny wpływ na całokształt działalności polskich Misjonarzy Oblatów na emigracji.

LIST DO MŁODYCH

(Ciąg dalszy)

Są tacy między Wami, którzy lubią iść z modą. A moda nakazuje dziś mówić rzeczy „postępowe” i „rewolucyjne”, lekceważyć sobie tak zwane „staroświeckie” pojęcia i zasady, zachowywać się w sposób wyzywający, zachwycać się filmami w których nie ma ani odrobiny sensu.

Ale moda zawsze szybko przemija. To co dziś jest modne, jutro będzie niemodne.

A mówimy przecież o czymś dużo ważniejszym niż moda w dziedzinie ubioru i rzeczy podobnych. Mówimy o „modzie” w takich ważnych dziedzinach jak postawa ideowa i postępowanie. Bardzo trudno jest postawę i postępowanie zmienić — gdy już weszły nam w krew. Nawet gdy się zmienia moda.

Drodzy Młodzi, chcę Wam dać jedną bardzo dobrą radę: skoro świat dzisiejszy jest zły — to idźcie na przekór temu światu. Cóż to? Czy boicie się stanąć ze światem do walki? Czy boicie się przeciwko otaczającemu was światu zbuntować? A od czego jesteście młodzi? Przecież walka i bunt to naturalne cechy młodości. Walczcie i hantujcie się.

Przyjmując postawę buntu wobec dzisiejszego świata, będziecie na początek w mniejszości. Może będziecie w Waszym środowisku samotni. Ale nie boicie się tego. Taka dumna, świadoma, dyktowana ideą samotność jest nieraz radosna. I prędko przestaje być samotnością, bo jest zaraźliwa. Zamiast iść z panującą dziś modą, ustanówcie nową modę. Bądźcie pierwsi, bądźcie w ruchu czołowym, stwórzcie nowy świat.

Wzywam Was, byście swoje życie oparli na podstawach bardzo starych, ale zawsze nowych i do których przyszłość należy. Na podstawach którym na imię Bóg i ojczyzna. Trzymając się tych podstaw, będziecie znali drogę jaką macie w życiu kroczyć. I będziecie szczęśliwi. O wiele szczęśliwi, niż ci, którzy z Wami po tej drodze nie pójną.

I nie myślcie, że będziecie, idąc po tej drodze, ludźmi zacofanymi, ludźmi świata, który przemijał.

Pielgrzymka do Fatimy 8-20 października 1967

TRASA

Program pielgrzymki obejmuje 3 wielkie sanktuaria Maryjne: Fatimę, Saragossę (najstarsze w Europie) i Lourdes. Poza tym zwiedzimy San Sebastian, Burgos, Salamanca, Coimbra, Nazare, Lizbonę i Madryt.

CZAS TRWANIA

Wyjazd nastąpi z Paryża w dniu 8 października. Powrót przewidziany jest na 20 października. Program jest tak ułożony, by w Fatimie być 13 października na zakończenie uroczystości, związanych z 50-letnią rocznicą objawień, gdyż odbędą się tam uroczyste nabożeństwa, procesje i cafonocna adoracja, przy bardzo licznych napływie pielgrzymów z całego świata.

SPRAWA WIZ

Obywatele francuscy winni zaopatrzyć się w ważny paszport. Uczestnikom posiadającym „titre de voyage” lub paszport polski podejmujemy się wyrobić wizę hiszpańską i portugalską. Im prędy otrzymamy paszport tym pewniejsze jest zatwienie wiz na czas.

OPŁATA

Opłata za udział w pielgrzymce wynosi 640,00 fr. franc. Tą sumą objęty jest przejazd wygodnym autobusem z Paryża do Fatimy i z powrotem do Paryża, noclegi w komfortowych hotelach oraz posiłki

Wręcz przeciwnie. Będziecie ludźmi przyszłości, ludźmi nowych czasów. Tego odrodzenia, które napewno wkrótce w świecie się zjawi i potężnie zaznaczy. Będziecie pionierami.

Chcę Wam powiedzieć teraz kilka słów o Bogu, o ojczyźnie i o sprawach dotyczących postępowania osobistego.

II

Zyjemy w czasach wielkiego buntu przeciwko Bogu i wielkiego ataku na wiarę. Połowa świata jest dziś pod władzą komunizmu, doktryny, która przesycona jest zacięłą nienawiścią wobec Boga; także i ojczyzna nasza, Polska, jest w pętach systemu, który wytrwale nad tym pracuje by zniszczyć w naszym kraju tysiącletni dorobek chrześcijaństwa i uczynić nasz naród narodem ateistycznym. Ale i w drugiej połowie świata bynajmniej nie panuje dziś prąd religijny. Nienawiści wobec Boga potrafi czasem być więcej w niektórych środowiskach na zachodzie, niż tam gdzie religia jest oficjalnie zwalczana lub prześladowana. A co więcej, jest tam nadto bardzo dużo straszliwej obojętności, odsunięcia się od wiary z czymś w rodzaju znużenia.

Katolik czuje się w dzisiejszych czasach chwilami tak osamotniony, jak czuł się chrześcijanin w starożytnym Rzymie. Albo jak czuł się człowiek wierzący Kościołowi w krajach protestanckich w czasach reformacji. Płyniemy przeciw falom. I mamy nieraz uczucie, że nas ta fala zalewa, że toniemy.

To nic. Trzeba przetrwać. Musimy tak przetrwać zle czasy jak przetrwali je chrześcijanie w starożytnym Rzymie i jak przetrwali je katolicy w czasach prześladowań w krajach protestanckich. Trzeba zaciśnąć zęby, robić swoje, wierzyć w swoje i ufać, że nas Pan Bóg nie opuści. Bo Kościół zwycięży. I bramy piekieł go nie przemogą.

Musimy przeciwstawić się w sposób zwycięski wrogowi wobec wiary, religii i Kościoła i nienawiści wobec Boga.

Ale musimy przeciwstawić się skutecznie także i czemuś innemu: tej obojętności, o której wspominałem przed chwilą.

To wiadoma rzecz, że człowiek „letni” jest gorzszy nie tylko od człowieka „gorącego”, ale właściwie też i od człowieka „zimnego”. Owładnięty nienawiścią wróg Kościoła jest miotany gwałtownymi uczuciami; on ciągle o sprawach wiary myśli, one go zaprzatają i dręczą. Bardzo często tak bywa, że wróg Kościoła nagłe się nawraca. Ale człowiek letni — to jest taki, którego nic nie obchodzi. Obchodzi go tylko jego wygoda i przyjemność, obchodzi go także pieniądź. On nawet nie nienawidzi wiary, ona go po prostu nudzi. Takich ludzi, których Bóg nie interesuje, takich ludzi obojętnych i

letnich jest dzisiaj więcej niż otwartych wrogów. A to bodaj gorzsze. Bo ta obojętność jest jeszcze bardziej kompletnym i zupełnym odwróceniem się od Boga niż wyraża wrogość.

Zarówno wrogoci wobec wiary i Boga, jak tej przerażającej lodowatej lekceważąco uśmiechniętej obojętności musimy się przeciwstawić. Napisałem: my. To znaczy my wszyscy. Ale to dotyczy więcej jeszcze Was, młodych, niż nas starych. Bo do Was przyszłość należy. Musicie światem potrząsnąć, musicie obudzić w świecie nowy prąd zapалу, energii, ufności i wiary. A aby to osiągnąć, musicie sami zająć postawę, która nie będzie ani zimna, ani letnia, ale będzie prawdziwie gorąca.

Weźcie sobie do serca kilka podstawowych praw i zasad.

Bóg jest. To jest wielka prawda świata i rzeczywistości. Całe życie świata przesycone jest Bogiem.

Trzeba trzymać się wiary. Wierzyć w Boga, wierzyć w dogmaty, trzymać się Kościoła, całe życie sobie po chrześcijańsku urządzać. Pamiętajcie o tym! Tylko to da Wam na całe życie mocny grunt pod nogami. I da prawdziwe, a nie urojone, złudne i przemijające szczęście.

Bóg nie tylko jest, ale bez najmniejszej przerywania na nas patrzy. Widzi On każdy nasz postępek, odnajduje w naszym umyśle i sercu każdy błysk naszej myśli i każde drgnięcie naszego uczucia. Nic z tego co robimy, myślimy i czujemy nie przemija niezauważone przez Niego. I nie przemija bez pozostawienia w nas samych niczym nie dającego się zatrzeć śladu.

Jędrzej GIERTYCH

(Ciąg dalszy nastąpi)

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

- Ks. Prałat Sawicki Antoni — od Rodaków z terenu Parafii polskiej Dechy (Nord) F 742,50
- Ks. Ziolkowski Dominik — dodatkowo z terenu Parafii od Rodaków z Ungersheim (Ht-Rh.) 17,00
- p. Kpt Madej Stanisław, Ingrandes (Vienne) — zebrane w Kompanii 4158 Lbr Sbv Co. 114,00
- Ks. Majda Marian — dodatkowo z Parafii polskiej Le Creusot (S. et L.) — od p. Małeckiego 10,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać!”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré, 75 — Paris (I) — C.C.P.: 1268-75 Paris.

OFIARY NA BUDOWE KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

(ofiary przesłane na konto pocztowe)

- Rodacy ze St. Quentin (Aisne) 300,00
- (lista imienna poniżej)
- Wlekińska Anna — Barlin (P. de C.) 50,00
- Babka Antoni — Flesquières (Nord) 20,00
- Niechcial M. — Saily-Labourse (P. de C.) 10,00
- Waszak S. — Fresnes s. Escaut (Nord) 10,00
- Kostrubala - Clamart (Hauts-de-Seine) 10,00
- Wisniewski Władysław — Le Plessis-Belleville (Oise) 25,00
- Szczepaniak Z. — Laval (Puy de Dôme) 110,00
- Koprowski W. — Moulins (Allier) .. 20,00
- Kania Tekla — Andelys (Eure) 10,00
- Szymańska — Andelys (Eure) 10,00
- Ks. Muller od:
- Mańczak-Bossy — Courcelles (Belgia) 100,00
- Olczyk Wiktoria — Beringea (Belgia) 9,87
- Bezimiennie z Axat (Aude) 109,87
- Banasiak — zbiórka wśród Rodaków w Vouziers 82,00
- Urbańczyk — Levis-Saint-Nom (Yvelines) 10,00
- Ks. Mrzyglód od:
- Świnka Katarzyna — Lourches (Nord) 100,00
- N.N. z Escaudain (Nord) 100,00
- J.J. z Escaudain (Nord) 50,00
- K.K. z Escaudain (Nord) 50,00
- Duda Agnieszka z Lourches (Nord) 20,00
- N.N. z Lourches (Nord) 20,00
- Skowron Piotr — St. Thibault (Aisne) 1.000,00
- Ciborowski Józef - Marspich (Moselle) 20,00
- Matras — Ham (Somme) 30,00
- Wojtowicz — Roubaix (Nord) 10,00
- Prasse Alfred — Les Gautherêts (S. et L.) 15,00
- Dryja — St. Quentin (Aisne) 100,00
- St. K. — Barlin (P. de C.) 50,00
- Pluciennik F. — Pont d'Aubenas (Ardèche) 30,00
- Taczykowski Józef — Lille (Nord) .. 15,00
- Jaros Maria — Troyes (Aube) 100,00
- N.N. — Bollwiller (Ht Rhin) 10,00

RAZEM: 2.596,87

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. prob. K. CZAJKA

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Oiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens C.C.P.: 1804-99 LILLE

Ofiarodawcy ze St. Quentin:

- Matyasik 90,00; Wdowa Z.W.M. 50,00; Majtykowa 20,00; Styczeń 20,00; Kochanek 10,00; Staskiewicz 10,00; Walaszczyk 10,00; Iskra 10,00; Polan 10,00; Dyżak 10,00; Luczak 10,00; Kumorok 10,00; Orlikowski 10,00; Hardit 12,00; Kora 6,00; Sliwiński 5,00; Gołąb 5,00; Kopacz 2,00. Razem: 300,00 F.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00 N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc 77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Wojciech POLAK

Traduit par R.P. Jean-Baptiste MOLIN

Mille ans de Pologne chrétienne

(suite)

Par contre la défaite des Turcs devant Vienne en 1683 fut en grande partie due à la Pologne (12).

IV. — LA CATASTROPHE NATIONALE

Malgré sa puissance, son dynamisme, et sa santé morale et politique, la Pologne, à partir du milieu du XVII^e siècle, se trouva soudain en situation très périlleuse; essentiellement du fait qu'elle se trouva menacée sur trois fronts à la fois.

La Pologne constituait une position avancée de l'Europe catholique s'étendant loin vers l'Est, et comme telle, elle était en butte à une opposition non seulement politique, mais aussi d'ordre idéologique. Elle avait devant elle d'un côté la Turquie musulmane, alors à l'apogée de sa puissance, et de l'autre la Moscovie orthodoxe, hostile à l'Europe et au catholicisme; et elle avait dans son dos le camp protestant, composé d'une Suède, ouvertement hostile, et d'une Prusse, qui l'était par en-dessous; et ce camp protestant était généralement patronné par l'Angleterre et la France. C'est seulement sur son quatrième flanc que la Pologne avait un voisin, peut-être jaloux, mais généralement non hostile.

La Pologne était la position la plus avancée et la plus menacée du camp catholique dans l'Europe d'après la Réforme, déchirée par les querelles religieuses; ce qui explique que sa chute ait été la plus profonde; mais cette chute fait

partie du mouvement général de déclin des Etats catholiques, et de la montée correspondante des puissances non catholiques ou moins catholiques: ainsi sur les océans et dans les colonies, la place que tenaient Espagne et Portugal a été prise par Angleterre et Hollande; en Allemagne, celle de l'Autriche par la Prusse; en Italie, celle de l'Etat du Pape par le Piémont. De même en Europe orientale, la place tenue jusque là par la Pologne passa à la Russie et à la Prusse.

Une circonstance qui favorisa notablement la chute de la Pologne, fut la déchirure interne produite par l'introduction de la Réforme dans le pays. Les Protestants et les Orientaux qui avaient refusé l'Union avec Rome, gardaient en Pologne une notable puissance, bien qu'ils n'aient constitué au point de vue numérique qu'une infime minorité. Ils avaient de grandes ambitions politiques, et regardaient en ennemis cette Pologne où la Contre-Réforme l'avait emporté. Pour renverser la Pologne catholique, ils firent alliance avec ses ennemis, d'abord la Suède, puis la Prusse et la Russie; et pendant un siècle et demi, ils se firent les continuels agents d'influence de ces pays dans les affaires intérieures polonaises. C'est eux qui en 1652 ont inauguré un emploi du «liberum veto» qui paralysa le fonctionnement de la constitution polonaise et fit tomber le pays dans l'anarchie. C'est pratiquement grâce à leur concours que les Etats voisins réussirent à démanteler la Pologne de l'intérieur.

A cela concourut aussi un phénomène regrettable qui se produisit dans l'évolution intérieure de la société polonaise: le développement aux XVII^e et XVIII^e siècles d'une puissante classe de magnats.

(à suivre)

Ciekawostki

Amunicja
z... sera i ze złota

Było to w 1841 roku. Urugwajski statek pływający z ładunkiem twardego, kulistego sera holenderskiego, zaatakowany został przez argentyńską korwetę znajdującą się pod dowództwem brytyjskiego admirała Williama Browna. Po wymianie salw artyleryjskich, gdy okazało się, że zapasy amunicji na statku urugwajskim szybko się wyczerpały — kapitan Coe rozkazał załadować działa kulami sera, gdyż prochu było jeszcze pod dostatkiem. Kuliste pociski znakomicie pasowały kalibrem do okrętowych dział.

Pierwsza salwa, oddana z bliskiej odległości do nieprzyjaciela wywołała skutek nieoczekiwany: serowe pociski rozprysły się na liczne, twarde kawałki, które jak szrapnele, rażyły argentyńską załogę.

Inną, znacznie kosztowniejszą amunicją zapisało się w historii wojen miasto Delhi obleżone w roku 1296 przez wojska Ala-ud-din Khilji, który najechał Indie.

Obleżenie przeciągało się i zapasy kamiennych pocisków do katapult były już na wyczerpaniu u wojsk atakujących. W tej sytuacji woźdźdźwie poczęli doradzać Ala-ud-dinowi odwrót. Ten jednak rozkazał aby natychmiast otworzono jego skarbiec i załadowano katapultы pociskami sporządzonymi ze złota. Kilkastrzałów wystarczyło, a by przerażony tym bombardowaniem garnizon Delhi słożył broń i poddał miasto.

Wstrząs psychologiczny podziałał zgodnie z przewidywaniami najeźdźcy: jakże bogaty musi być i jak zdeterminowany na wszystko ten, który strzela złotymi pociskami...

(12) La science historique allemande et autrichienne de l'époque de Hitler s'est efforcée de battre en brèche l'opinion traditionnelle, sur le rôle décisif apporté à la bataille de Vienne par le concours des Polonais et de leur roi Jean Sobieski. Ces efforts sont pourtant davantage oeuvre de propagande que de science. Rien ne changera le fait que c'est la promptitude de l'intervention polonaise qui permit la victoire, que de plus c'est l'armée polonaise qui constituait le plus nombreux et le plus puissant corps de troupe qui prit part à la bataille, et qu'enfin dans cette bataille le commandement en chef fut en droit et en fait exercé par Sobieski.